



# SYMBIENA

TYGODNIK WOLNYCH POLAKÓW - HEBDOMADAIRE DES POLONAIS, LIBRES

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI:  
18, rue Legendre, 20 - PARIS (17<sup>e</sup>)  
Metro Villiers Tel.: WAGram 00-45

ROK VII — Nr 38 (293)  
31 PAZDZIERNIKA — 31 OCTOBRE 1953

CENA 20 fr.  
PRIX

## Czy akcja nasza jest skuteczna?

**P**ROF. Doujat, jeden z francuskich mówców w czasie protestu organizowanego w Paryżu z inicjatywy polskich dziennikarzy przeciw aresztowaniu kardynała Wyszyńskiego, rzucił przed oczy zebranych jaskrawy przykład dynamiki, z jaką działa międzynarodowy komunizm. Wymienił on nazwisko straconych niedawno w Ameryce szpiegów atomowych — Rosenbergo-  
w.

Trudno o lepszy przykład. Odrazu widzimy dwa światy i dwie reakcje. Z jednej strony prężny szybki w działaniu i solidarny ruch kierowany przez Moskwę, z drugiej — powolny, ostrożny, własnego cienia bojący się świat Zachodu, za wszelką cenę unikający drażnienia czerwonego potwora.

Mimo woli nasuwa się pytanie, czy można przy takiej podstawie psychicznej marzyć o zwycięstwie. Nie myślę jeszcze w tej chwili o zwycięstwie w starciu zbrojnym, myślę jedynie o zwycięstwie w walce idei — światopoglądów, w walce którą prowadzi się metodami t. zw. zimnej wojny.

Prezydent RP. A. Zaleski w orędziu do Skarbu zaklina społeczeństwo aby nie dało się sprowokować. I po stokroć ma rację. Naród w Kraju musi trwać i nie może uszczuplać swych sił w samotnych, rozpaczliwych zrywach przeciw przemożnemu wrogowi.

Istnieje jednak emigracja, istnieje Polonia zagraniczna, tu, w Europie, i na innych kontynentach. Mówimy, deklamujemy o podziale ról pomiędzy Krajem i walczącą emigracją. Powtarzamy sobie że oni w Kraju mówią i działają teraz nie mogą, że ich rzeczą jest trwać, naszą zaś rolą jest właśnie mówić i robić za nich. Jesteśmy wolni i głosu naszego nikt nie może wypaczyć. To są wszystkie prawdy aż nadto dobrze nam na Zachodzie znane. Orędzie Prezydenta RP. nie do nas więc się odnosi. My nie potrzebujemy obawiać się prowokacji. Wprost przeciwnie, jako naród głęboko katolicki zostaliśmy sprowokowani i obowiązkiem naszym jest na prowokację zareagować. Jedyną troską naszą powinno być, aby działalność nasza była jak najskuteczniejsza, to znać, aby wróg odczuł jej skutki, a na sił domniemani sprzymierzeńcy zrozumieć, o co gra idzie naprawdę. Ci osy wymierzone w Kościół katolicki w Polsce, to nie jest wewnętrzna sprawa jednego porzuconego na pastwę Rosji narodu, ale to jeszcze jedna po zycia stracona przez cały świat cywilizacji chrześcijańskiej.

Czy dotychczasowe działania nasze dają efekt?

Zbieramy się na wiecach protestacyjnych, zakładamy ad hoc komitety, opracowujemy „regulaminy” pisanie protestów, wypełniamy bez reszty szpalty naszej ubogiej prasy emigracyjnej, donosząc o wszystkich zaszydzanych pogłoskach, gdzie obecnie przebywa kardynał Wyszyński i kiedy znowu zbierze się Episkopat, a przede wszystkim cytujemy szablonowe teksty listów i depesz protestacyjnych takiej czy innej organizacji, takiego czy innego kółka.

Czy to wystarczy? Czy na tym porzucamy? Trzeba szczerze powiedzieć, że wszystko to nie przedstawia dla nas żadnego specjalnego wysiłku, ani tym bardziej jakiegokolwiek ryzyka. Cała ofiara sprowadza się do póź-

ścia na zebranie, dania 100 fr. i przeczytania potem w gazecie, że manifestacja się odbyła. Do tego dochodzi jeszcze propaganda wśród otoczenia: poinformowanie sąsiadów i przyjaciół-cudzoziemców, ewentualnie podsuniecie ulotki w języku francuskim lub angielskim.

To wszystko niewątpliwie jest bar-

L. LUBIENSKI

## Kongresman O'koński i por. Jarecki w Kanadzie

**N**a zaproszenie organizacji Polonii Kanadyjskiej, a głównie Komisji Skarbu Narodowego na Kanadę i dzięki dużej energii ministra T. Romera i płk. A. Liebicha, por. Jarecki wraz z swoim przybranym ojcem, kongresmanem A. O'końskim, przybyli do Kanady.

Wizyta ta odbyła się w okresie od 20 do 29 września r.b. i objęła 7 ośrodków: Windsor, St. Catharines, Hamilton, Kitchener (łącznie z Waterloo), Toronto, Montreal i Ottawa.

Goście złożyli również wizytę p. gen. K. Sosnowskiemu na jego fermie.

Wszędzie włożono maksimum wysiłku w należyte przygotowanie przyjęcia i wciągnięcia do współpracy wszystkich najważniejszych organizacji po-

litych, tworząc lokalne komitety recepcyjne pod egidą Skarbu Narodowego.

W Kitchener inicjatywę ujął w swoje ręce rtm. J. Tabaczyński, prezes okręgu Polonii Kanadyjskiej, wraz z miejscową delegaturą Skarbu Narodowego.

W Toronto organizacja przyjęcia zajęła się Związek Narodowy Polski.

Program wizyt wszędzie obejmował: wizyty u miejscowych dygnitarzy kanadyjskich, konferencje prasowe i audycje radiowe, masowe zebrania publiczne, t. zw. bankiety w salach polonijnych. Wszędzie zbierano też przy okazji ofiary i datki na Skarb Narodowy.

Dokończenie na str. 2-ej

kiej w walce o niepodległość, działalność organizacji żydowskich.

Nie mam zamiaru bynajmniej rzucania hasel terrorystycznych. Jest to przeciwne naturze polskiej. Jako naród, uznajemy przede wszystkim walkę otwartą, metody teroru są nam obce. Chodzi mi jednak o uświadomienie, że w działaniu pomiędzy depe-  
są protestacyjną, a aktem teroru — jest jeszcze cała gama innych możliwości.

Wzięmy znowu nasze emigracyjne podwórko. W Warszawie walka z Kościołem weszła w ostre stadium, które wymaga alarmu opinii świata katolickiego. Najwyższy zwierzchnik Kościoła to zrozumiał i w alarm ten uderzył. A co się dzieje u nas? Spokojnie przyśtupejmy do grzebania rocznych wysiłków akcji zjednoczenia. Nikt już prawie na serio o doprowadzeniu do zjednoczenia nie myśli. A przecież oznacza to, że znowu nasze działania polityczne, jako emigracji, zostanie sprowadzone do poruszania się w trzech kanałach, nie skoordynowanych, skłóconych i osłabionych rywalizacją. Oznacza to również że idea Skarbu Narodowego nie stanie się ideą powszechną. Tysiące Polaków czekających na zgodę narodową nadal nie wesprą podstaw materialnych działania legalnego ośrodka emigracji. Znowu zbędny jest wyliczać, ile na tym tracimy.

Czy nie można by założyć, że prawdziwe zjednoczenie emigracji dokona się wreszcie pod egidą więźnia, przebywającego w nieznanym — kardynała Wyszyńskiego? Czy nie byłoby to akt skuteczniejszy nad wszystkie dotychczasowe formy protestu?

Dep.

## COUP DE GRACE

**C**zy Piłsudski sugerował demokracjom zachodnim, a przede wszystkim Francji, rozpoczęcie wojny zapobiegawczej przeciw Niemcom po dojściu Hitlera do władzy? Przeciwnicy Piłsudskiego twierdzą, że nie. Szczególnie dwóch z nich — pewien wydawca i p. Stroński — postanowili za wszelką cenę te „baśni” obalić.

Pomijamy różne, nieprzytomne brednie pierwszego: jest to raczej wypadek patologiczny, którym powinien się zająć jakiś poważny psychiatra. Ograniczmy się do przytoczenia „rozumowania” p. Strońskiego, który resztki swego niegdyś świetnego talentu dzień nikarskiego do dziś dnia zużywa na walkę z... Piłsudskim. W artykule „Po pioły i żuźle... (Wiadomości” z 15. 3. 1953) p. Stroński pisze:

„Z tej maki chleba nie będzie, a jeżeli to kwaśny... W dziejopisarstwie, także współczesnym, trzeba... poważnie. Jeśli dla wystąpienia takiego, jak zwrócenie się o wojnę zapobiegawczą, nie ma śladu w świadectwach, tak już obfitych, znaczy że go nie było. Wszystko inne...c'est de la littérature, baśń, legenda”.

Po wywiadzie z gen. Weygandem, przeprowadzonym przez współpracownika paryskiej „Kultury”, w którym gen. Weygand oświadczył, że „nigdy nie słyszał o podobnej inicjatywie Piłsudskiego”, p. Stroński („Wiadomości” z 2. 8. 1953) klaszcze w dłonie:

„To już chyba będzie — wola zachwycony — przysłowiowym dobieciem obalonej baśni: le coup de grâce”.

I oto te same londyńskie „Wiadomo-

ści” (z 25. 10. 1953) zadają „le coup de grâce”... p. Strońskiemu. Czytamy w nich:

„Nr 644 „Wiadomości Literackich” z 15 maja 1936 został skonfiskowany — konfiskatę zatwierdził potem sąd — za podanie wyjątków z artykułu Louis Fischera „Wann führt Hitler Krieg”, który ukazał się w emigracyjnym lewicowym tygodniku niemieckim „Die Weltbühne”. W artykule tym pisał Fischer, że po dojściu Hitlera do władzy, Piłsudski zaproponował mocarstwom zachodnim wojnę zapobiegawczą przeciw Niemcom i że mocarstwa propozycję tę odrzuciły”.

Czytamy dalej:

„Jeżeli przed wybuchem wojny inicjatywę Piłsudskiego obszernie omówił Konrad Heiden w swoim „One Man Against Europe” (Londyn 1939, str. 51, 58—60, 66—68)...”.

Tym jednym człowiekiem, który usiłował otworzyć oczy demokracjom za chodnim, był Józef Piłsudski. Ale czytamy dalej:

„Douglas Reed („Disgrace Abounding”, Londyn 1939, str. 329) jest zdania, że opinia Zachodu krzywdzi Polskę... W r. 1933 — ciągnie Reed — Piłsudski powiedział państwu zachodnim: „Musicie wstrzymać Niemcy, teraz albo nigdy. Możecie to zrobić teraz, z minimalnymi stratami w ludziach, w czasie i w pieniądzu”. Kiedy mocarstwa pozostały głuche na jego propozycje, zawarł pakt o nieagresji z Niemcami. Ale cóż innego mogła Polska uczynić?”

A oto jeszcze jedno świadectwo:

„Alexander Werth („The Last Days of Paris”, Londyn 1940, str. 218—219) uważa, że wojna zapobiegawcza przeciw Niemcom nie doznałaby najmniejszego poparcia w społeczeństwie francuskim. Zagadnienie to powstało w maju 1933 z inicjatywy Polaków, ale rząd francuski uznał, że Piłsudski oszalał (thought Piłsudski crazy), i że oszaleli jeden czy dwaj generalowie francuscy, którzy podzielali jego poglądy...”.

Świadectwo następne:

„Heinrich Fraenkel („Help Us Germans to Beat the Nazis!”, Londyn 1941, str. 49—52) twierdzi, że pierwsze posunięcia Polski na terenie Gdańska w kwietniu 1933 miały pełne poparcie Francji; przewidziane było krótkoterminowe ultimatum dla Niemiec z zagrożeniem okupacji Nadrenii. Według informatora Fraenkla (ów informator zajmował wybitne stanowisko w przemyśle i miał stosunki z kołami rządowymi) w Auswärtigen Amt zapanowała panika. Przy ówczesnym stanie armii niemieckiej jakiegokolwiek operacje wojenne były nie do pomyślenia, a na sprowokowanie awantury w Gdańsku przez nastających hitlerowców Polska i Francja tylko czekały; wielkie plany zbrojeń byłyby zduszone w zarodku. Jedynie cud mógł uratować Hit-

lera i ten cud się wydarzył. Panika ustąpiła miejsca optymizmowi, optymizm — dufności. Cud sprawił premier brytyjski Ramsay Macdonald, który ostrzegł rząd francuski przed mieszaniem się do sporu polsko-niemieckiego i stwierdził, że w razie targu zbrojnego Francja nie tylko nie może liczyć na pomoc Wielkiej Brytanii, ale że Wielka Brytania wszelką interwencję francuską będzie poczytywała za akt nieprzyjazny i zastrzegła sobie również nieprzyjazną postawę...”.

Jeszcze jedno świadectwo:

„André Simone w książce „J'accuse” (Londyn 1941, str. 40—41), podkreśla, że propozycję marcową Piłsudskiego Daladier odrzucił, a na aide-memoire ambasadora polskiego w Paryżu, które towarzyszyło ponownej propozycji kwietniowej i zawierało dokładne dane o odbudowywanej przez Hitlera machinie wojennej, nawet nie odpowiedział”.

Dokończenie na str. 2-ej

## Burza w szklance wody O pewnej konferencji prasowej

**N**A Konferencji samej nie byliśmy, wina nie piiliśmy... ale już na drugi dzień kilku facetów latało po Paryżu jak z pieprzem, tłumacząc każdemu kto się nawinął pod rękę, że na konferencji byli całkiem przypadkowo. Jako goście, albo przyszli z kimś innym. Ze niby znają towarzysstwo.

Od tych to właśnie przypadkowych gości dowiedzieliśmy się ze szczegółami jak wyglądała konferencja prasowa Komitetu, który — jak to nas „Combat” objaśnił — jest jedynym polskim ośrodkiem politycznym za granicą. A w każdym razie jedynym demokratycznym, jak to każdy dobrze wie!

Na konferencji tego „demokratycznego”, komitetu, po obradach, w których brało udział jedenastu delegatów z pięciu krajów i około dwudziestu filigrantów sprowadzonych z kolonii dla bicia brawa — dziennikarzy było skromnie, niedużo. Jeżeli liczyć z Kwiatkowskim, to siedmiu, w tym 3 polskich. Może inni Francuzi byli incognito (w tym przedstawiciel „Combat”).

Zaczął się od odczytania dłuższego elaboratu przez Pana Profesora. O dziwo, tekst ten był spokojny, omawiał raczej sprawy polskie na arenie międzynarodowej i przesiadowania w Kraju unikając kłótni emigracyjnych. Wprawdzie, jak dowiedzieliśmy się z „Figaro”, Pan Profesor żałuje, że zakończył się kurs „gruziński” polityki sowieckiej w Polsce, który ustąpił miejsca kursowi „wielkoruskiemu”, ale nie będzimy złośliwie śgiali w prze-

## Zaniedbana dziedzina

B.D.I.C

**K**ILKA ostatnich lat Polonia francuska, a przynajmniej jej część myślała i zorganizowana, wszystkie swe wysiłki poświęcała jednemu fetylszowi; chęć doprowadzenia do zjednoczenia pochłaniała wszystkie nasze siły. Do zjednoczenia — jeśli już nie politycznego, to przynajmniej społecznego. Sądziliśmy, że z chwilą powstania jednej centralnej organizacji społecznej nasza praca niepodległościowa nabierze żywszych rumieńców, przyniesie wyniki bardziej widoczne.

Jak dotychczas, zjednoczenie społeczne okazało się niemożliwe. Gorzej, w ostatnich miesiącach obserwujemy w tej dziedzinie wyraźny krok wstecz. I tu, i tam wycofali się z pracy ludzie poważni i doświadczeni; i tu, i tam, natomiast, na czoło wysunęły się elementy szkodliwe, które dawno już należało całkowicie wyeliminować z naszego emigracyjnego życia.

Oczywiście, jest to zjawisko przejściowe. W ogniu dyskusji nad trudnościami finansowymi tego czy innego związku zawsze na czoło może się wysunąć człowiek nie odpowiedzialny lub tani demagog, zwłazsza gdy jest w możności coś niecoś włożyć do pustej oddawna kasy związkowej. Możliwość natychmiastowego pokrycia najpilniejszych potrzeb organizacyjnych bierze wówczas górę nad skrupułami ideologicznymi, zaciera się chwilowo pamięć o ciągłych zrygawkach politycznych i nieprawdopodobnych wprost karkołomnych skokach (od „sanacji” do Jałty i Bieruta, od Bieruta do „demokratycznej” Jałty) niepoważnego kandydata.

Na szczęście, jest to — powtarzamy — zjawisko przejściowe. Choć wprawdzie niesłychanie ujemne i świadczące o braku konsekwencji w naszym postępowaniu, ale na pewno przemijające. Nie warto więc nad nim w tej chwili dłużej się zastanawiać.

Znacznie gorzej jest natomiast na innym odcinku, gdzie zaniedbania nasze są czynnikiem nieumyślnym, uporczywym stałym.

Każdego obserwatora życia francuskiego musi uderzyć fakt, że od dłuższego czasu we Francji coraz mniej mówi się o Polsce. Aresztowaniu księdza kardynała Wyszyńskiego prasa paryska poświęca kilkanaście wierszy gdzieś na ostatniej stronie. Nawet pisarz tej miary i prawości jak Francois Mauriac (pisarz katolicki!) nie napisał dotychczas ani słowa na temat przesładowania Kościoła w Polsce. W swoim czasie pisał nawet o Rosenberga, ale nie zainteresował się aresztowaniem Prymasa Polski.

Gdy pokonawszy wreszcie ogromne trudności w znalezieniu sali (w Paryżu nagle zabrakło sali!) polscy dziennikarze zorganizowali pożyteczną manifestację protestacyjną, której wynikiem była rezolucja po tejpijąca bestialstwa bierutowców, paryskie dzienniki — poza dwoma czy trzema pismami katolickimi — nie wydrukowały ani jednego zdania z tej rezolucji, poświęcając sprawozdaniu z manifestacji dosłownie kilka wierszy, „zagubionych” gdzieś wśród płatnych ogłoszeń. (Nawiasem mówiąc, polska prasa w Londynie zachowała się jeszcze gorzej, gdyż nawet kilku wierszy nie napisała o paryskim proteście.)

W ubiegłą niedzielę odbyły się w Paryżu modły za Polskę i przesładowany Kościół. Ale ani jeden francuski kaznodzieja nie wymienił ks. kardynała Wyszyńskiego. Ani jeden nie wymienił słowa Polska. Natomiast, wiele się słyszało o...

St. PACZYŃSKI  
Dokończenie na str. 2-ej

St. KOTWICZ

## FRASZKI Kariera

No i widzisz Feliksie! Umierałeś z głodu,  
A teraz się, jak słysz, dorwałeś do mindu!  
Wzięłeś sobie Francuzkę! Mieszkanie, dwa sklepy,  
Pudel, kot i papuga! Już nie można lepiej!  
Coprawa trochę stara, jak na moje żądze,  
Ale babka, jak słysz, ma ciężkie pieniądze!  
Mnieby też z takim próchnym nocki szybko zbiegły,  
Czując pod materacem złota ciężkie cegety!  
W dzień spałabym komiaczki i winka tubylczel  
Pochwał że się, szczęściuże!”

— „Już lepiej zamilczę. 20

Chory jestem, nie piję. Ona chlta, jak dragon.  
Co zarobie, odbierze. Nie da nic, Harpagon.  
Są coprawa dwa sklepy, dwa sklepy, a juści,  
Lecz mnie trzyma za ladą, do kasy nie puści.  
Niech się tylko na chwilę w miesiąc zawierusze,  
Zbija wazon mi na tbe. Potem sklejać muszę.  
Bo tak się dorobiłem: od niedzy do jędzy”.  
Do widzenia! Do domu muszę mknąć czempredzej,

St. KOTWICZ

FP 2156

# Czerwony spiszek w Gujanie

# Prawda wychodzi na jaw

Manchester, 26 10. 53

Kraj znany nam ze znaczków pocztowych, a tu, na wyspie, znany jako zacofana jedyna kolonia brytyjska na tamtej półkuli — stał się nagłym przedmiotem zainteresowania nie tylko brytyjskiej i amerykańskiej opinii publicznej, ale rządu i parlamentu Wielkiej Brytanii.

Zanim do prasy dotarły szczegóły wypadków, opinia brytyjska była zaszkoczona nagłym skierowaniem „w nieznaną” szereg okrętów wojennych z wojskiem na pokładzie. Aż 4 października ogromne tytuły obwieścili, iż w imię brytyjskiej wspólnoty narodów, w momencie wyjeżdżających do Gujany, w kierunku trwałej umowy z Sowietami — komunizm postawił sobie za cel i był bliski tego by jeden z krajów tej wspólnoty stał się krajem, rządzonym na wzór Rosji sowieckiej.

Brytyjska Gujana, kraj o powierzchni 83 tysięcy mil kwadratowych z około pół miliona ludności, zacofanej cywilizacyjnie i kulturalnie, otrzymał jeszcze za czasów rządu Atlee status który można by nazwać pół-dominanym. Krajem miał rządzić rząd wybrany w powszechnym głosowaniu. Większość uzyskała „postępowa partia ludowa”, formując rząd na którego czele stanął 33-letni Cheddi Jagan. Ważniejszą jednak od niego rolę odgrywała jego żona, Janet Rosenberg Jagan, urodzona w Chicago.

Jednym z pierwszych posunięć tego rządu było przeprowadzenie ustawy, znoszącej zakaz sprowadzania literatury komunistycznej. Spowodował on skolei wielki strajk w przemyśle cukrowym — podstawowym źródle dochodów kraju — przeprowadzając ustawę, pozwalającą na działalność opartą na zasadach partii komunistycznej. Wreszcie, partia rządowa ogłosiła deklarację, rządząca zniechęcającą do wyjazdu brytyjskiego gubernatora i innych ograniczeń konstytucyjnych.

Gubernator sir Alfred Savage, a także rząd brytyjski — byli zmuszeni do energicznego zareagowania. Wojsko obsadziło ważne punkty w Georgetown, stolicy Gujany. Jagan i 6 ministrów dostało dymisję, szereg

przywódców „postępowej partii ludowej” aresztowano.

Znalezione podczas rewizji dokumenty pozwoliły stwierdzić, że znanym systemem bolszewickim, „za sceną” była jeszcze jedna, niezwykle czynna osoba — pomocnik sekretarza partii „postępowej”, murzyn Martin Carter, który powrócił z zażelazonej kurtyny na początku października, stale utrzymywał kontakty z przywódcami światowego komunizmu i konsekwentnie przeprowadzał plan działania, przewidujący następujące początkowe etapy: oprowadzanie wszystkich związków zawodowych, podważenie autorytetu gubernatora i jego urzędników, oprowadzanie szkolnictwa, a następnie — niszczenie plantacji trzciny cukrowej.

Debaty parlamentarna nad sprawą Gujany wykazała raz jeszcze, że w chwilach decydujących brytyjcy po-

litycy mają wspólny język. Mimo krytyki pociągnięć rządu, dotyczących zresztą raczej technicznego przeprowadzenia rozprawy z komunistami, Labour Party poparła posunięcia rządu na Gujanie, a główni mówcy opozycji stwierdzili, że gdyby rządził, także wezwali by wojsko.

Gujana poruszyła całą opinię brytyjską w sposób zasadniczy. Po raz pierwszy od dłuższego czasu, widmo komunizmu i jego metod zażyło w oczach brytyjczyków. Mogli się oni teraz przekonać naocznie, jakimi drogami chadza komunizm i jaką wartość mają deklaracje przywódców komunistycznych.

Miejmy nadzieję, że tak gwałtownie pragnący uregulowania stosunków z Rosją premier Churchill wydadzie z wypadków w Gujanie właściwe wnioski.

Z. Dołęga - Jasiński

## DROGI CZYTELNIKU,

ISTNIENIE TWOJEGO PISMA ZALEŻY PRZED E WSZYSTKIM OD CIEBIE SAMEGO.

JESLI „SYRENA” CZĘSTO MUSI BORYKAĆ SIĘ Z TRUDNOŚCIAMI FINANSOWYMI, TO TYLKO DLATEGO, ŻE TY — ZWLEKAJĄC Z OPLACANIEM ZALEGŁEJ I BIEŻĄCEJ PRENUMERATY — NIE WYWIĄZUJESZ SIĘ WOBEC NIEJ ZE SWYCH OBOWIĄZKÓW.

NIE ZWLEKAJ! UCZYŃ TO DZIŚ!

„SYRENA”.

# COUP DE GRACE

Dokończenie ze str. 1-ej

I jeszcze jedno: „Genevieve Tabouis (They Called Me Cassandra”, Nowy Jork 1942, str. 166—167) twierdzi, że poufną notę z propozycjami Pilsudskiego przywiózł do Paryża Beck i że wręczył ją osobiście Daladierowi... Daladier na notę nie odpowiedział...”

I jeszcze jedno:

W wydawnictwie Friedricha Berbera „Europäische Politik 1933—1938” (Essen 1942, str. 77) znajdujemy przekład depechy chargé d'affaires czeskosłowackiego w Warszawie Prohazka z 4 sierpnia 1937, opartej na rozmowie z Rauschningiem. Rauschning — pisze Prohazka — twierdzi, że ci, co myślą iż Beck cierpi na kompleksy hitlerowskie, są w błędzie: Rauschning miał okazję rozmawiania z Pilsudskim na temat stosunków polsko-niemieckich. Przed podpisaniem układu o nieagresji z Niemcami, Polska kilkakrotnie proponowała Francji wojnę zapobiegawczą przeciw Niemcom. Polska do ostatniej chwili wahała się przed zmianą orientacji swojej polityki”.

I jeszcze jedno:

„Sporo miejsca inicjatywy Pilsudskiego poświęcił Robert Dell w książce „The Geneva Racket 1920—1939” (Londyn 1943, str. 200—204)... Dell zdaje sobie sprawę, że gdyby doszło do akcji proponowanej przez Pilsudskiego, w Anglii podniesłaby się dzika wrzawa... Rezultatem zbrodniczego błędu (criminal blunder), popełnionego przez Francję, było iż Pilsudski przyszedł do przekonania, że Francja jest zbyt słaba, by można było na nią liczyć, i że wobec tego Polska musi zapewnić sobie bezpieczeństwo przez porozumienie się z Niemcami...”

I jeszcze jedno:

„Przebieg wydarzeń opisuje prof. A. M. Pankratow w t. III sowieckiej „Historii dyplomacji” pod redakcją W. P. Potemkina (Moskwa 1945, str. 471—472). W marcu 1933 — pisze Pankratow — Pilsudski poinformował rząd francuski, że Niemcy się zbroją i że zamysłają o odwecie. Żadne kroki dyplomatyczne nie osiągnęły celu; wojska

polskie gotowe są w każdej chwili wystąpić przeciwko Niemcom, o ile Francja podtrzyma Polskę w razie starcia zbrojnego. Odpowiedź francuska była odważna...”

I jeszcze jedno:

„W miesięczniku „Deutsche Rundschau” (lipiec 1947) Heinrich Brüning pisze, że w Niemczech wiedziano o propozycji „wspólnej akcji wojskowej” i że socjaliści w maju 1933 zdobyli się „na wielką ofiarę patriotyczną”, głosząc za rezolucją, „wyrażającą w ogólnych słowach jednomyślną wolę Reichstagu, przeciwstawiającą się akcji, którą Pilsudski proponował Francuzom”.

I jeszcze jedno świadectwo:

„Otto Meissner podnosi w książce „Staatssekretär unter Ebert-Hindenburg-Hitler” (Hamburg 1950, str. 335) że na początku r. 1933 Hitler dowiedział się z raportów poselstwa niemieckiego w Warszawie, że Polska wystąpiła wobec Francji z propozycją wojny zapobiegawczej; Hitler obawiał się, że ta propozycja spotka się z przychylnym przyjęciem we francuskich kołach prawicowych i dlatego zdecydował się na podkreślenie pokojowych intencji Niemiec”.

I jeszcze jedno:

„Fritz Hesse (Das Spiel um Deutschland”, Monachium 1953, str. 22-23) twierdzi, że już w lutym 1933 Pilsudski wszczął zabiegi w Paryżu i Lon-

dynie o natychmiastowe uderzenie na Niemcy (zu einem sofortigen Losschlagen gegen Deutschland zu bewegen)... Okazało się jednak, że Zachód ma jeszcze mniej chęci na ruszenie się, niż przypuszczano. Pod naciskiem angielskim Francja odrzuciła propozycję Pilsudskiego, a gdy ponowił je po miesiącu, Daladier w ogóle nie odpowiedział. Wobec tego Polacy zatrabili na odwrot”.

Przytoczywszy te wszystkie głosy, zgodnie mówiące o inicjatywie Pilsudskiego, „Wiadomości” dodają:

„Powstało pytanie, jaki interes miałby różni lewicowi dziennikarze we wstawianiu w opinię publiczną świata, że „faszysta” Pilsudski chciał zdławić Hitlera w zarodku, gdyby tak nie było naprawdę. I powstało drugie pytanie: dlaczego pewnym czynnikiem polskim tak bardzo zależnym na udowodnieniu, że tej inicjatywy nie było?”

To ostatnie pytanie jest jak najbardziej istotne. Na zapytanie listowne redaktora „Wiadomości” wyżej wymieniony Fischer, w swej odpowiedzi z 18 sierpnia b. r. oświadcza: „Inicjatywa Pilsudskiego w sprawie wojny zapobiegawczej przeciw Niemcom została uznana przez najwybitniejszych pisarzy, zajmujących się sprawami europejskimi, za fakt i nie może już podlegać wątpliwości”. Dlaczego tedy tylko dla pewnego wydawcy i dla p. Strońskiego inicjatywa ta wciąż jeszcze należy do rzędu „baśni”? Czas już jest najwyższy zerwać z powtarzaniem bzdur. Zostawmy to paszkwilantom reżymowym w rodzaju Putramenta, Zukrowskiego czy innego Arskiego. Nam to nie przystoi.

# Wiadomości wojskowe

**ROZPOCZĘCIE WOJNY PRZEBOLSZEWICÓW BYŁOBY ICH SAMOBÓJSTWEM.** — Senator amerykański, John Stennis, członek senackiej komisji wojskowej, przeprowadził z ramienia tej komisji inspekcję amerykańskich baz lotniczych w Europie, w Północnej Afryce i na Bliskim Wschodzie. Po dokonaniu inspekcji oświadczył on na konferencji prasowej w Waszyngtonie, że jeżeliby Rosja zaatakowała Stany Zjednoczone, to byłoby to samobójstwem z jej strony. Senator zdaje sobie sprawę z wielkich trudności obrony Stanów Zjednoczonych przed lotnictwem nieprzyjacielskim, ale podobne trudności, tylko w znacznie większym stopniu, ma również i Rosja.

Istnieją już trzy linie lotniczych baz amerykańskich, z których Stany Zjednoczone mogą bombardować Rosję. Pierwsza linia zaczyna się w Grenlandii, biegnie przez Szkocję, Anglię, północną Francję i Niemcy i dochodzi do granicy austriackiej; druga biegnie z Hiszpanii poprzez południową Francję i Niemcy i kończy się w Turcji; trzecia to Maroko, Libia i Arabia Sudycka. Oprócz tego istnieje jeszcze potencjalne lotnictwo w Stanach Zjednoczonych, jako ich siła główna.

Siła niszcząca obecnych bomb jest tak olbrzymia, że jeden myśliwiec bombowy w jednym locie może transportować większą siłą niszczącą, niż ta, jaką w ostatniej wojnie mogły jednocześnie przewieźć wszystkie bombowce, znajdujące się wówczas na lotniskach Anglii.

Zdaniem senatora, jedyna szansa dla Rosji zaistniałaby wówczas, gdyby mogła ona jednym uderzeniem zniszczyć potęgę Stanów Zjednoczonych, ale to nie jest możliwe. Toteż lotnictwo amerykańskie zawsze będzie w stanie wykonać, jako odwet, swoje straszliwe na loty, które zniszczą Rosję.

**SOWIECKIE SZPIEGOSTWO W U.S.A.** — W forcie Monmouth znajdują się wielkie laboratoria amerykańskie, w których uczeni pracują nad roz-

wojem i ulepszeniem radaru. Wszelkie oczywiście środki ostrożności zostały tam przedsięwzięte, by zabezpieczyć tą jennicę tych prac.

W roku zeszłym zbiegi do Zachodnich Niemiec jeden fizyk niemiecki, który, zmuszony przez bolszewików, pracował przed tym w ich laboratorium elektronicznym we Wschodnich Niemczech. W zeznaniach, które składał przed amerykańskim oficerem wywiadowczym, oświadczył między innymi, że bolszewicy znają wszystkie tajemnice fortu Monmouth. Otrzymują je oni w postaci kopii dokumentów, sfotografowanych na mikrofilmach. Ujawniają w ten sposób afery szpiegowskie, które nabrały dużego rozgłosu w Stanach Zjednoczonych. Komendant fortu oświadczył, że nie ma żadnego dowodu, by tajemnica została wykradzioną z fortu. Po jakimś czasie amerykański departament wojskowy oświadczył, że dokumenty te miały być zniszczone, nie dopinano jednak wykonania rozkazu. Wynikało z tego oświadczenia, że agenci sowieccy wykradli je z departamentu. Generał Heubner, komendant biernej obrony przeciwlotniczej stanu New York oświadczył, że wiadomości, zdobyte przez bolszewików, pozwolił im w dużym stopniu utrudniać działanie amerykańskich stacji radarowych, mogą oni je zaguszać w podobny sposób, jak zagusza się stacje radiowe.

Sprawę tego szpiegostwa bada obecnie podkomisja senacka, której przewodniczy senator Mac Carthy, znany ze swych nieprzejednanych wystąpień przeciwko komunizmowi.

**DEZERECJE POLICJANTÓW ZE WSCHODNICH NIEMIEC.** — Począwszy od 1949 r., 11.000 policjantów wschodnio-niemieckich zbiegło do zachodniego Berlina, co wynosi stan dziesięciu batalionów tego wojska. — Rząd wschodnio-niemiecki zabronił przyjazdu do Berlina tym policjantom, którzy pełnią swą służbę poza tym miastem. Zakazem tym rząd chce zapobiec masowemu dezercjom. K. R.

# Zaniedbana dziedzina

Dokończenie ze str. 1-ej

Austrii. W czasie zarządzonej mobilizacji w Polsce

Oto są zjawiska nadzwyczaj niepokojące. Oto dlaczego musimy zwrócić uwagę na odcinek zewnętrzny, który zaniedbujemy od lat, z uporem, konsekwentnie. A później się dziwnym, że mamy tak mało przyjaciół w społeczeństwie francuskim. Przecież od lat nic, lub prawie nic, nie robimy, by grono ich powiększyć i działalność ożywić.

Niewątpliwie ta „złota milczalność”, która zaczyna ogarniać społeczeństwo francuskie, jeśli chodzi o zagadnienia polskie — jest wynikiem światowej sytuacji politycznej. Na jej zmianę polskie organizacje społeczne we Francji nie mogą mieć żadnego wpływu. Ale mogą i powinny powiększać grono naszych francuskich przyjaciół.

Jeśli w to zadanie włożymy tyle wysiłku, ile dotychczas wkładaliśmy w nasze spory wewnętrzne — możemy być pewni, wyników. Na pewno większych niż dotychczas osiągniętych na odcinku tak zw. zagrody narodowej. I z pewnością bardziej istotnych z punktu widzenia naszej walki o Polskę.

St. PACZYŃSKI

# Kongresman O'Koński i por. Jarecki

Dokończenie ze str. 1-ej

Zainteresowanie się wizytą było ogromne, to też nie dziwnym, że prawie zawsze sale były wypełnione po brzegi. Prostym i bezpretensjonalnym sposobem mówienia Jareckiego, jego miły wygląd i znajomość problemu przypadającego do gustu całej emigracji polonijnej. Wielkim sukcesem były też wystąpienia kongresmana O'Końskiego, którego dynamizm, krasomówstwo i cywilna odwaga stały na najwyższym poziomie. Ten ostatni bowiem b. umiejętnie, głównie na konferencjach prasowych, radiowych i telewizyjnych narzucał tematy, uwypuklając nie tylko tragiczną rzeczywistość polską, ale i zbrodnię i błędy sojuszników (specjalnie Jaitę). Stale forsował tezę, wedle której bez przywrócenia wolności Polsce i innym narodom ujarzmlonym, upragniony pokój pozostanie fikcją.

Kilkadziesiąt artykułów i reportaży stanowią widomy dorobek wizyty O'Końskiego i Jareckiego. We wszystkich ośrodkach fragmenty uroczystości i przemówień gości były nagrywane i transmitowane przez miejscowe radio. Staraniem sekcji polskiej CBC, zorganizowano przemówienie radiowe por. Jareckiego do Rodaków w Kraju.

Dużą też zasługą kongresmana O'Końskiego jest, że nie ograniczył się on tylko do popularnych chwytów propagandowych, ale odbył przy okazji szereg poważnych rozmów politycznych. Na pierwszym miejscu wymie-

nić należy jego 45-minutową dyskusję z kanadyjskim ministrem obrony narodowej Claxtonem i wiceministrem Drury. O'Koński zwrócił uwagę ministra na wielką korzyść dla narodów zjednoczonych, jaką byłoby utworzenie polskiej siły zbrojnych na Zachodzie pod dowództwem gen. Andersa. Podkreślał również znaczenie rządu R. P. w Londynie i ilustrował na przykładzie obudwóch pilotów, że Polacy w Kraju nadal są prawdziwie lojalni wobec swego rządu na emigracji, a wojskowi w Polsce czasowo znajdujący się w szeregach Rokossowskiego, uważają za swego legalnego dowódcę gen. Andersa. Poruszony był również cały szereg problemów związanych z emigracją polską do Kanady i przez to zwiększenie potencjału ludnościowego tego kraju.

Niewątpliwie ciężar gatunkowy miały również wymiana myśli z licznymi postaciami do parlamentu federalnego w Ottawie, których O'Koński i Jarecki spotykali na wszystkich bez mała etapach swojej pracy.

Reasumując można śmiało stwierdzić, że w dalszym ciągu praca, wykonywana przez por. Jareckiego, pozostającego w stałej łączności z O'Końskim, który ostatnio mu często towarzyszył, nadal daje wyniki nadszperujące polityczne w sensie politycznym i uświadamiania szerokiego ogółu o prawdziwej sytuacji i warunkach w krajach poza żelazną kurtyną, a głównie w Polsce.

L. LUBIENSKI.

Konferencja nie doszła do skutku, gdyż znaczna większość biskupów odmówiła udziału. W związku z tą odmową nastąpiło ostatnio aresztowanie biskupa z rządu polskiego biskupa — ks. Lucjana Bernackiego, sufragana gnieźnieńskiego.

Twarda postawa wyższego duchowieństwa i całkowite poparcie, jakiego — o tym reżym nie może nie wiedzieć — udziela mu cała opinia społeczna — wprowadziła komunistów w stan skrajnego zdenerwowania. Spodziewali się oni, że po aresztowaniu Prymasa — opór katolików osłabnie. Stało się wręcz przeciwnie — gwałt ten tylko jeszcze zwiększył napięcie i jeszcze mocniej podkreślił, że komunizm w Polsce jest ciałem obcym.

# CO SŁYCHAĆ W POLSCE

MASOWE

SZKOLENIE PARTYJNE

Władze reżymowe są mocno zaniepokojone faktem, że ogromna większość członków i kandydatów do kompartii nie ma zielonego pojęcia o programie i podstawach komunizmu. Dla nas zjawisko to jest jasne: ludziom należy jedynie na legitymacji partyjnej, a będąc, w miarodajnej większości, przeciwnikami komunizmu — mało się interesują jego „katechizmem”.

Tak czy ował, postanowiono teraz zwrócić szczególną uwagę na masowe przeszkolenie kadr partyjnych, gdyż „zwykły oręż marksizmu-leninizmu jest nieodzownym warunkiem wykonania przez partię jej zadań”.

Dowiadujemy się przy okazji, jakie prądy polityczne cieszą się największą popularnością wśród krajowego społeczeństwa. Urzędowa „Trybuna Ludu” z 15 października utyskuje:

„Niektórzy propagandziści nie umieli do końca zdemaskować pokutujących jeszcze tu i ówdzie kłamliwych legend burżuazyjnych historyków o zdrajcach narodu spod znaku pilsudczyzny i prawicy PPS”.

„WIZYTA”

Prasa warszawska rozpisuje się szeroko o „przyjaźnijskiej” wizycie, złożonej Polsce przez sowiecką flotę wojenną. Kilka większych jednostek bojowych zawinęło bowiem do portu gdynieńskiego. Przywitał marynarzy sowieckich pośpieszyli dowódcy marynarki „polskiej”. Lecz, rzecz niezmiernie charakterystyczna — byli to niemal wyłącznie Moskale, ubrani w polskie mundury.

Przemówienia, z obu stron, były wyjątkowo serdeczne. I nie dziw, Wzburzenie, które ogarnęło społeczeństwo polskie po ostatnich przesładowaniach Kościoła, przyjęło formy tak ostre, że „popi” zaczęli się czuć nieważni. To też piorunem polecieł podczas rodaków, którzy przypłynęli z „kurtuazyjną wizytą”... mającym widokiem dalekonośnych działań rosyjskich uspokoił niesforne polskie umysły.

OBYWATEL SŁONIMSKI KRYTYKUJE...

Antoni Słonimski — jeden z nielicznych poetów polskich, którzy oddali się w służbę reżymowi, wystąpił na łamach „Życia Warszawy” (nr z 12 października) z ostrą krytyką podręczników szkolnych z literatury.

Chcąc widocznie pokazać, jak to jest on „ideowym” marksista, Słonimski zarzuca autorom podręcznika historii literatury niedostateczną czujność: „Podręcznik mówi o Żeromskim: „...w r. 1922 mógł otrzymać nagrodę Nobla, gdyż opinia publiczna szwedzka była do tego przygotowana. Jednakże niechęć sfer burżuazyjnych uniemożliwiła pisarzowi uzyskanie nagrody”. Czyżby to znaczyło, że opinia szwedzka nie była burżuazyjna, czy może były wtedy dwie burżazje, jedna dobra szwedzka, a druga niedobra polska? Rozumielibym to rozróżnienie gdyby chodziło o żyletki. Po co to wszystko zostało napisane? Zamiast podkreślać i wyolbrzymiać niepotrzebnie nagrodę Nobla wydaje mi się, że słuszniej byłoby pokazać uczniom polskich szkół jak ta fundacja podporządkowana interesom wielkich firm wydawniczych szwedzkich i niemieckich, popadała coraz bardziej pod wpływ amerykański, aż stała się parodią walki o pokój, nagradzając Bertranda Russela, wsławionego ostatnio podżeganiem do wojny atomowej przeciw Związkowi Radzieckiemu”.

Ale w pewnym momencie odzywa się w nim jednak artysta. Oburza go niski poziom utworów, proponowanych uczniom do czytania:

„Nie umiem sobie wytłumaczyć, jak spółka autorska redagując „Wypisy Polskie” mogła pominąć takich poetów i pisarzy tego okresu jak Stanisław Wyspiański, Wacław Berent czy Boy-Zeleniński. Nie wiem, jakie względy nakazywały pominąć tamtejsze Urzeczka i pominąć Marię Dąbrowską i Juliana Tuwima. Czemu znalazły się tam dwa wiersze Woroszyńskiego, ale tylko jeden króciutki fragment Stefana Żeromskiego.

Być może chor autorów „Wypisów Polskich” odpowie mi, że nie tylko w ten sposób wybrano pisarzy tego okresu, ale i problematyka utworów. Mam jednak poważne wątpliwości co do znaczenia złych wierszy na tematy choćby najbardziej ze względu politycznych wskazane”.

Antoni PODYNSKI

OBRAZKI AUSTRALIJSKIE

Sposób bycia Australijczyków i ich stosunek do wielu zagadnień jest często zupełnie niezrozumiały dla przybysza z Europy. Weźmy na przykład, sprawę wojska. Australijczycy są na ogół zdania, że obrona kraju opierać się winna na oddziałach ochotniczych i że wszelka służba wojskowa w okresie pokoju jest niepotrzebna; nawet za czasów Emili Plater tego rodzaju poglądy byby chyba anachronizmem. Z najwyższym trudem udało się weszłego roku przeprowadzić rządowi ustawę wprowadzającą obowiązek paromiesięcznych ćwiczeń wojskowych dla około 15.000 "poborowych".

Australijczyk wychwał przed emigracją tami odwagę i bitność swego narodu, wielkość Australii i jej prawo do decydowania na równi z innymi mocarstwami o losach świata. W ogóle pod tym względem Australijczycy nie znają żadnych granic i wszystko, co australijskie, jest najlepsze na kuli ziemskiej. Tęgo rodzaju przechwałki najczęściej słyszy się przy kieliszku; w barach dochodzi nieraz do różnych starć, kiedy emigranci usiłują np. tu maczyć Australijczykom, że inne narody też brały udział w wojnie przeciw Niemcom. Skoro już jesteśmy przy kieliszku, słów parę o konsumpcji alkoholu w Australii. Obowiązują tu najdziwniejsze przepisy. Przede wszystkim konsumpcja alkoholu po godzinie 6-tej wieczorem jest zakazana (w niektórych stanach ustalona jest nieco późniejsza godzina). Napojów alkoholowych nie wolno również podawać w restauracjach, z wyjątkiem drogich lokali, posiadających specjalną licencję. Najbardziej popularnym napojem jest piwo; wina i wódki są drogie i na ogół niedobre, więc konsumpcja ich jest niewielka. Browary nie mogą nadać olbrzymiemu zapotrzebowaniu na piwo;

nie ma co marzyć np. o kupieniu flaszki piwa w sklepie, trzeba iść do baru, albo — jak się mówi w Australii — do "hotelu". Hotele, a ściślej mówiąc pijalnie piwa, znajdują się na prawie każdym rogu ulicy. Istotną ich częścią są podłużne, ciemne sale, wyłożone kafkami i przedzielone na pół drewnianą ladą, poprzez którą wydaje się spragnionym oczekujące pianą kufle. Między czwartą a szóstą po południu, atmosfera tych pijalni jest czymś nie do opisania: wypełnia je po brzegi wrzeszczący tłum rozkielzanych mężczyzn (kobietom do pijalni wstęp wzbroniony), którzy prosto od pracy biegną do barów, aby tylko zdążyć się napić przed szóstą. Z półprzymkniętych drzwi "hotelu" bucha zgłęb ludzki, zio nie ostro woń rozlanego piwa, przemieszana potem i machorką... Na ulicy czekają samochody policyjne, do których po szóstej policjanci ładują pijaków wśród awantur i szamotań stanowiących codzienną rozrywkę przechodniów. Przeciętny Australijczyk skarży się na tłok w barach, ale nie rozumie przerażenia i wstrętu, jakie wzbudza w przybyszu z Europy pierwsze zetknięcie się z tą australijską wersją kawiarń paryskich. Te i tym podobne poglądy i obyczaje australijskie, tak różne od europejskich, są ceną jaką Australia płaci za swoją izolację. Nawet w dobie samolotów szybszych od dźwięku trzeba czasu na to, aby wpływy kulturalne starych centrów cywilizacji dotarły poprzez dziesiątki tysięcy kilometrów do Australii i wywarły trwałe piętno na życiu kraju, który nie tak dawno był jeszcze kolonią karną.

Antoni PODYNSKI.

WACŁAW SIKORSKI

Emigracja polityczna — instrument walki o wolność

(Od wł. korespondenta "Syreny").

Edynburg, w październiku. W Domu Kombatanta w stolicy Szkocji odbyło się zebranie publiczne, zorganizowane przez tamtejszą Radę Stowarzyszeń Polskich, na którym przybyli z Londynu Dr T. Bugajski, członek Rady Narodowej, wiceprezes Niezależnej Grupy Społecznej i wiceprezes Komisji na Wielką Brytanię Skarbu Narodowego, wygłosił odczyt pt.: "Emigracja polityczna jako instrument walki o wolność".

leją przeciwko uzurpowaniu sobie — prawem kaduka — przez tak zwane "partie historyczne" — wyłączności do reprezentowania kraju.

Niezwykle ciekawe i mocne wywody prelegenta, będące wyrazem stanowiska Niezależnej Grupy Społecznej, wywarły duże wrażenie na obecnych.

Twierdzi, że partia nie jest żadną partią, o ile nie cieszy się zaufaniem społeczeństwa polskiego, którego wskaźnikiem jest w tej chwili zaufanie mas emigracji politycznej, będącej żywym obrazem przekroju społecznego i politycznego kraju tylko w skali zmniejszonej.

Zobrazowawszy ciężką sytuację międzynarodową, prelegent wskazał, że w chwili obecnej wszelkie tak zwane spory ideologiczne, za którymi niestety kryją się często interesy osobiste i grupowe, są niezwykle dla sprawy polskiej szkodliwe.

W Kraju jest obecnie tylko jeden podział. Są tylko dwie partie: "MY" i "ONI".

Najpierw trzeba mieć dom, a potem go można dopiero urządzić, a tymczasem, to czego jesteśmy smutnymi świadkami — to walka wewnętrzna jak Polskę — nasz dom — urządź, i co wydaje się wielu naszym zawodowym politykom jeszcze ważniejsze — kto ma w nim być najbliższą kasą, a nie to — jak ten pałacy się dom oczyścić z czerwonego plugastwa sowieckiego.

"MY" — to w Kraju prawdziwe społeczeństwo polskie, to chłop, robotnik, inteligent, "ONI" — to garstka służugosowieckich, za którymi stoi bagnet rosyjski.

Mówca występuje przeciwko tym, którzy takie sobie hierarchie ustalili: najpierw — ja, potem — moja partia, a na końcu — Polska. Występuje dokończenie na str. 4-tej.

Naród polski systematycznie wyniszcza się biologicznie, grozi mu zagłada, walczą ostatnim wysiłkiem, a na naszych oczach, zamiast prób ratunku, odbywają się manewry kauzperodów politycznych o formułki prawnicze: "Akceptacja" czy "Parafa" — "Parafa" — czy "Akceptacja".

— Jestem głęboko przekonany — mówi dr Bugajski — że gdyby w roku 1945 nie było przelewów setek tysięcy funtów na tak zwane fundusze partyjne, z których w wypadku utworzenia wspólnego przedstawicielstwa narodowego trzeba by się było jakoś wyliczyć — jednolity front polityczny dawna by już powstał.

JOZEF RELIDZYNSKI

Noc zaduszna w Warszawie

Noc Zaduszna w Warszawie... Boże, wielki Boże! ileż to już tych noc, odkad — jakby żył odgłos pamiętny werbla, przeciągły i głuchy — nad Miastem Ruin czujną straż sprawują duchy?

Noc Zaduszna w Warszawie... na grobach świątelnik drżą na wieździe, co zwiędłe listowie rozlekat — na Powązkach, na Bródnie, a płoną najjaśniejsze na ulicznych mogiłkach, pod murami kaźni.

Zadusznych świateł luna świeci nad Warszawą w listopadowy wieczór ogniste i krwawe, jak gdyby sztandar Buntu i Walki, zatknięty ręką anioła w mroczne niebios firmamenty.

Z nieistniejącej wieży Ratusza dwunastą bije zegar upiorny — i wrzaz, rzeźbys, miasto ożywia się, zaludnia tłumem bledych cieni w mgłę, w której bledsze jeszcze latarnie się mienia.

Oto z ratuszowego ciemnego podwórza, ciężkim krokiem, jak gdyby z trudem, się wynurza pochylona od znoju, baczysta i krępa ostatniego Warszawy postać Prezydenta.

Przystanął... nasłuchuje... i brzmia w martwej ciszy słowa, które dziś znów w sercach swych usłyszy, jako ów rdzawy zegar, co północ wydzwaniał, jako głos w radiu kiedyś... „Polacy! wytrwania!”

Na placu Piłsudskiego w poświęceniu mieszcza, co strzaskane kolunowy trupią dłońią trąca, by struny popkane — mkną żołnierskie widma na trąbki szwoleżerskiej srebrnodzwonny sygnat.

Zaduszną Nocą — mówią — w Belwederze straszy... mimo gęsto rozszaniżonych uzbrojonych straż, snem nie kleją się jego mieszkańców powieki — ploszy go odgłos kroków daleki, daleki...

Z mgły w belwederskim parku, w pałacu pokoje, tak bardzo dzisiaj obec, a tak bardzo swoje, sunie zjaw w w siewie maciejówce, cień groźny, który starczy za orężne hufce...

Gdy polska Noc Zaduszna w Warszawie się święci, zapalmy światła w serca najgłębszej pamięci, na mogiłkach samotnych Powązek i Bródna, i wszędzie, gdzie kosila braci śmierć okrutna.

Zapalmy je na polu Mokolowskiej Warty, i na placu Marszałka, z imienia odartym, i tam, gdzie pośród murów zwalonych Ratusza błaka się umęczona Starzyńskiego dusza.

I módlmy się o czystość i moc w sercach naszych, i by szatan sam piekłem swym nas nie zastraszył, i aby wśród dzisiejszych dni pomury zamęt nasz Marsz Wolności w Jutro łwardo zmierzał. Amen.

Józef RELIDZYNSKI.

Olga ZEROMSKA

KINO, ALE JAKIE?

Jedną z czytelniczek, po przeczytaniu mojego artykułu pt. "Kilka słów o filmie", wpadła w wielkie zakłopotanie. "Bardzo pięknie — powiedziała mi. — Szalenie lubię film i staram się chodzić na dobre filmy. Ale to nie jest łatwe: każdy radzi mi co innego. Jeden uważa, że "Quo Vadis" to arcydzieło, inny namawia mnie na jakiś film włoski. Wszystko jest względne i zależne od gustu — nie ma przecież reguły na dobre filmy".

Otoż nie jest to prawda. Wprawdzie nie ma sztywnych przepisów, jak robić dobre filmy, ale istnieją zasady krytyki estetycznej, które umożliwiają rozpoznanie, dobrego filmu — odróżnienie dzieła sztuki od szmiry. Pomijam tu tzw. "dobry smak". Niektórzy mają wrodzony instykt, który pozwala im odróżnić z miejsca banał, tandetę i widowiskową blagę od dzieła prawdziwej sztuki. Inni są bardziej podatni na bliżej reklamę, a ponieważ przeważnie nie czytają poważniejszych krytyk i recenzji, ulegają przeważnie zapewnieniom, że film jest "wstrząsający", że jest "kolosalny", albo — jeszcze częściej — wybierają filmy jedynie pod kątem ulubionych aktorów i aktorek i według tematów. Jeden lubi filmy o "dzikim Zachodzie", inny detektywne, tamten znowu gangsterskie czy sentymtalne.

Te wszystkie gusta i guśki nie mają nic wspólnego z krytycznym, kulturalnym podejściem do sztuki filmowej. Zaczniemy od tego, że artystyczna wartość filmu nie zależy ani od ilości pieniędzy, wydanych na jego opracowanie i wyprodukowanie, ani od ilości słoni i lwów, rozrywających na arenie "pierwszych chrześcijan", ani od tłumów statystów, wypełniających ekran. W pewnym tylko stopniu artystyczny kształt filmu zależy od użycia takich, czy innych aktorek i aktorów, a już w najmniejszym od ich urody i tzw. "gla-

mouring" czyli ich ugarniowania według zasad mody, kosmetyki i powierzchownego stylu bycia. Wartość artystyczna filmu zależy tylko i wyłącznie od szczególnego, talentem twórcy czy twórców stworzonego obrazu filmowego, od ukształtowania elementów składowych filmu: literackich, plastycznych, muzycznych, dźwiękowych i myślowych. Prawdziwa sztuka nie znosi fałszu — musi być prawdziwa jak życie samo, a nawet w pewnym sensie prawdziwsza, gdyż stanowi streszczenie życia, co teoretycy nazywają "kondensacją rzeczywistości".

Najlepiej różnicę pomiędzy filmem artystycznym, a rozrywkową szmirą i-

lustruje porównanie dwóch dzieł konkretnych. Wszyscy znają "superkolosalny" film Metro Goldwyn Mayer pt. "Quo Vadis". Tę papieru zadrukowano wyliczeniami niebywałych wycyńków, jakich dokonano, aby osiągnąć widowiskowe efekty pożaru Rzymu i zmusić widza do dreszczu na widok dzikich zwierząt w cyrku. A jednak film ten nie jest dziełem sztuki: po obejrzeniu go widz opuszcza kino z szumem w głowie — oszołomiony, ale nie zachwycony. Otoż to: marny film daje podobne przeżycia jak cyrk — bardzo powierzchowne, zupełnie naskórkowe, o których natychmiast się

Dokończenie na str. 4-iej

W kilku wierszach

Polscy i czescy delegaci komunistyczni do "neutralnej" komisji na Korespondencyjnie opuścili obrady, ponieważ wojska hinduskie odmówiły użycia siły dla zmuszenia jeńców chińskich i koreańskich, aby słuchali wyjaśnień agitatorów, mających ich skłonić do powrotu pod władzę komunistów.

Podczas dyskusji nad sprawozdaniem Wysokiego Komisarza dla spraw uchodźców dra Goedharta, delegat "polski" w Organizacji Narodów Zjednoczonych opowiedział się za przymusową repatriację wszystkich uchodźców.

Sezon ucieczek z Polski jest w pełni, zwłaszcza jeśli chodzi o marynarzy. Od maja b. r. zanotowano dziesięć wypadków, kiedy grupy marynarzy lub rybaków, względnie pojedyncze jednostki — bądź opanowały mniejsze statki i zawinęły do obcych portów, bądź zeszyły na ląd, oddając się pod o-

piękę policji wolnych krajów. Ostatnio dwóch zbiegów, ojciec i syn, zawinęło do jednego z portów szwedzkich przepłynąwszy Bałtyk na małej łodzi rybackiej.

Sąd brytyjski przyznał 66.227 funtów odszkodowania dla marynarzy polskiej marynarki handlowej, którzy pozostali na Zachodzie. Reżym, jak na razie, nie wykazuje zamiaru poddania się temu wyrokowi. Będą narastane procenty, liczone od lipca 1946 roku.

Fundusz wdów, sierot i inwalidów 5 dywizji kresowej wygrał proces o około 20 tysięcy funtów, należnych mu od brytyjskiego skarbu państwa.

2.000 b. więźniów Oświęcimia, skierowanych przez Gestapo do pracy w zakładach I. G. Farbenindustrie — wystało przeciw tej firmie o wypłatę odškodowania. Precedensem jest wyrok, przyznający jednemu z więźniów 10 tysięcy marek.

znów odrodzić koniem, psem lub jeszczką czym gorszym. Napoleon I jest Adwokatem sprawy świętej w Niebie czyli że wszystkie interesa dotyczące jej on Panu Bogu przedstawia, z nim też bezpośrednio ma nieustające stosunki. Drugim takim opiekunem jest Kościuszko; ten jako Polak więcej kocha swój kraj i wpływem swoim więcej jeszcze dla sprawy naszej otrzymał moze.

Słuchając tych wszystkich bredni, mimo woli myślałam sobie, jak ten człowiek mógł porwać tak wielkich ludzi jak Mickiewicz. To jednak nie przeszkadzało, że się z trwogą oglądałam za siebie, czy owa figura brązowa nie zamienia się w dużą i żywą postać.

Mówiąc o małżeństwie moim, nadmienię, że z powodu zbyt wielkiej różnicy wieku między nami, uwalnia mnie zupełnie od wierności małżeńskiej, której zresztą Pan Bóg ani Kościół, ode mnie wymagać nie może. Mam tylko uważać, aby duch wybranego był czysty. Co powiedziałszy zrobił krzyżyk na moim czole, "absolve te" dodając, i gorący pocałunek na mojej twarzy składając.

Wysłałam więcej niż oburzona, z silnym postanowieniem nigdy tu już nie wracać.

Wiktor JUNOSZA (dokończenie nastąpi)

IV.

Na marginesie tylko wspomnę o kartach "Dziennika", poświęconych Napoleonowi III i cesarzowej Eugenii. Jednego fragmentu nie sposób jednak pominąć. Zofia Komierowska asystuje przy zwiedzeniu przez parę cesarską grobów królów francuskich w Saint-Denis. I notuje: Smutek widoczny odnawiał ich myśli. Bóg wie... czy śmierć zastanie ich jeszcze w całym blasku chwały. Czyż Napoleon I mógł przypuścić, że umrze wygnancem? Pisane to było 28 stycznia 1853 a pozbawiony tronu po klęsce 1870 roku Napoleon III zmarł — na wygnaniu. Osobne miejsce zajmują w "Dzienniku" Towiańczycy. Dla nich autorka nie ma pobłażania, mimo iż maż jej należał do grona adeptów "mistrza". "Słucham z całą powagą ich rozmowy, przynajmniej z pokora, że nie nie rozumiem, bo są to przeważnie bracia Towiańczycy, mówiący innym specjalnym językiem... Dotąd słyszę ciągle powtarzające się "duch, braterstwo, ofiara", a mnie się zdaje, że między nimi nie ma ani jedności, ani miłości, bo jak się ich tylko kilku zdzie, to każdy jest innego zdania i wtenczas przychodzi do głośnych zwad, nigdy jednak zrozumieć nie mogę, o co im właściwie chodzi". "22 lutego. Ci bracia Towiańczycy to

Urok przeszłości

mnie czasem tak męczą, że bym od nich uciec rada, a nie mogę tego zrobić, bo by się bardzo zamartwił. Mnie dotąd nie nazywają siostrą bo jeszcze nie stałam się ich godną. Opo-wiadają mi tysiączne wydarzenia z duchami, a widząc, jakie to robi na mnie wrażenie, obiecują, że i mnie kiedyś duch dotknie, skoro na to zasłuże... Meza mego traktują jako nawracającego się renegata, z pewną impozycją i lekceważeniem, i to mnie strasznie oburza, bo przecież całe dnie spędzają u nas, jedzą, piją, czerpią w kassie jak we własnej kieszeni, a wzamian pozwalają sobie tak niewłaściwego tonu. Mistrz świętej sprawy mieszka od kilku lat stale w Zurychu z żoną, dziećmi i apostołami swymi, żyje z ofiar, przysyłanych mu od adeptów, po większej części biednych emigrantów... W kwietniu 1853 Zofia Komierowska towarzyszy mężowi w podróży do Szwarzaru, przedsięwziętej w celu odwiedzenia Towiańskiego. "9 kwietnia... Poznałam już pierwszego Apostoła Mistrza, Falkowskiego, który zajmuje się sprawami ziemskimi całej rodziny... 11 kwietnia. Aposto! nie odstępuje

nas ani na chwilę... Mistrz dotąd niewidzialny. Aposto! powiada, że się modli i skupia ducha na nasze przyjęcie... 18 kwietnia. Maż powrócił od Mistrza skruszony, zbiedzony jak zbrodniarz po kutujacy. Mówił mało, jadł nie wiele, spacerował samotny w górach. 20 kwietnia. Druga audyencya. Tym razem powrócił promieniujący. Mistrz przyjął go za adepta, darował poprzede nie winy i bratem swoim nazwał. Od dziś przyjmie od niego choćby najdrobniejszą ofiarę". Nazajutrz idzie do Mistrza sama autorka "Dziennika". "...Przedemną stała postać wzrostu średniego, tuszdy dobrej, lisy bez zarostu, nos duży kształtny, usta wąskie zacziśnięte, w okularach niebieskich, ubrany w długi surdut do ziemi na jeden rząd zapięty, ze stojącym kołnierzem. Zbliżyłam się do majestatu i z pokora ucałowałam dłoń. Przyjrzywszy mi się z wielką uwaga, objął mnie w ramiona, przycisnął do piersi i złożył pocałunek na brodzie ale wcale nie duchowy, ale zwyczajny ziemski. W tej chwili z pewnością o świętej sprawie nie myślał, i to mnie takim wstrętem

od razu do tej wyższej duchowej osoby przejęło, że mi zupełnie imponować przestał, co naturalnie w tej chwili odgadł, bo go słuchałam bez najmniejszej egzaltacji, tak spokojnie jak najzwyczajniejszego człowieka. Teraz dopiero zrozumiałam co znaczyło to trzy dniowe przebywanie z nami Falkowskiego. Wszystko co przez ten czas udało mi się zrecznic z nas wydobyc, powtórzone zostało Mistrzowi, a on niby oświecony łaską Ducha Świętego rozwiódł się nad faktami i okolicznościami dotyczącymi mojej przeszłości, o których ja jedyna wiedzieć mogłam. Nie trafił jednak na bardzo naiwną, bo się bynajmniej wiedzy jego nie zadziwiłam. Słuchając go mimowoli rozglądałam się po pokoju, i wzrok mój kilka razy spoczął na figurze, przedstawiającej Napoleona, nie mogąc się znaczenia jej domyśleć. Spozstrzegł to Mistrz, a słysząc że jestem tak na punkcie duchów wrażliwa, zaczął straszyc opowiadaniem mnóstwa anegdotek, na tym też osnutych, zapowiadając, że jeśli kiedy broń Boże przeniewierzyła się sprawie świętej, będą nielitościwie nawiedzana i szarpana przez duchy, a jeśli tych męczarni ciało moje nie wytrwa, umrę, aby się

## Obrady inwalidów wojennych

W ub. niedzielę odbyło się w Paryżu Walne Zebranie Polskiego Związku Inwalidów Wojennych, poprzedzone — staropolskim zwyczajem — Mszą św., odprawioną w Polskim Kościele.

Walne Zebranie otworzył ustępujący prezes Związku p. Jagiełłowicz, witając przedstawicieli stowarzyszeń, delegatów związku i zaproszonych gości oraz odczytując nadesłane życzenia od Prezydenta R. P., prezesa C.Z.P. Fr. Kędzi, płk. G. Tysowskiego itd.

Reprezentowane były na zebraniu następujące stowarzyszenia: Federacja P.O.O. (E. Tuszewski), SPK (St. Domański), Stowarzyszenie Deportowanych (p. Grochowski), Związek Rezerwistów (p. Ciszewski), 2 DSP (p. Sułkowski), Tow. Rzem. i Rob. im. J. Piłsudskiego (p. Raginia), Koło Paryż 2 DSP (p. Hortoń).

W Walnym Zebraniu uczestniczyło 106 delegatów z Francji i 2 delegatów Zarządu Głównego Zw. Inw. Woj. P. S.Z. w Londynie (p. Kotkowski i A. Krajewski). Przemówienia powitał wygłosił pp.: Tuszewski, Domański, Ciszewski, Raginia i dr Orleans, lekarz P. Zw. Inw. Woj. we Francji.

Po uczczeniu pamięci zmarłych kolegów, przyjęciu porządku obrad i odczytaniu protokołu z poprzedniego Walnego Zebrania, przystąpiono do wysłuchania sprawozdań ustępujących władz. Z wyczerpującego i wyjątkowo starannie przygotowanego sprawozdania p. B. Jagiełłowicza, prezesa ustępującego Zarządu, wynika, że w okresie sprawozdawczym warunki życiowe, najbardziej przez los upośledzonych polskich

inwalidów wojennych, uległy znacznej poprawie. Wydajna praca członków Zarządu, współdziałanie Stowarzyszeń i organizacji polskich, pomoc Zarz. Gł. z Londynu, ofiarna praca niektórych osób polskich i francuskich i parcie zbiórki pieniężnej w okresie "Miesiąca Inwalidów" przez znaczną część polskiego społeczeństwa emigracyjnego we Francji — wszystko to ułożyło dołę polskiego inwalidy wojennego. Całkowicie jednak rozwiązanie tego palącego problemu może nastąpić jedynie przy czynnym poparciu całego polskiego społeczeństwa poza granicami Kraju.

Ze sprawozdania wynika, że zarejestrowanych w P.Z.I.W. we Francji — (stan w dniu 17. 10. 1953) jest 781 inwalidów wojennych. Toteż, zwiększenie dla nich dotacji i świadczeń pieniężnych jest palącą koniecznością. Za rządów P.Z.I.W. — po pokonaniu wielkich trudności — udało się zapewnić braci inwalidzkiej elementarną pomoc lekarską, dentystyczną, farmaceutyczną i częściowo pieniężną. W okresie sprawozdawczym uzyskano 73 rent, czyli ogólna ilość francuskich i brytyjskich rent, wyjedanych przez Zw. doszła do cyfry 423. P. Jagiełłowicz, w końcowej części swojego sprawozdania, nie szczędził podziękowań tym wszystkim stowarzyszeniom i jednostkom, które poparły akcję na rzecz polskiego inwalidy wojennego. Ze sprawozdań skarbnika i Komisji Rewizyjnej wynika, że sytuacja kasowa Związku jest pomyślna. Poważne zadanie Związku spłacono, a obecne saldo

kasowe ułatwi działalność nowemu Zarządowi.

Po krótkiej dyskusji, w której zabierali głos pp. Janiszewski, Krawczyk i Liwiński, udzielono absolutorium ustępującemu Zarządowi przez aklamację. Po uchwaleniu programu działalności i preliminarza budżetowego na następne 2 lata, przystąpiono do wyboru nowych władz, których skład jest następujący:

Zarząd: prezes — p. Jełowicki, wiceprezesi — pp. Jagiełłowicz, Krajewski A. i Sawa, sekretarz — p. Sleszyński, zastępca — p. Cappelleri, skarbnik — p. Deszyński, zastępca — p. Burdosz. Komisja Rewizyjna: pp. Damasiewicz, Hasiński, Krawczyk, Kuczowski i Zawadzki.

Sąd Koleżeński: pp. Bajtlik, Galiński, Iysek, Machnicki, Markowski, Palmach i Sulik.

Delegatami na najbliższy zjazd w Londynie zostali: Burdosz, Cappelleri, Damasiewicz, Delong, Deszyński, Galiński, Jagiełłowicz, Janiszewski, Jełowicki, Krajewski A., Palmach, Sleszyński, Trojan i Zawadzki M.

W wolnych wnioskach uchwalono rozwiązanie kół terenowych i scentralizowanie pracy w P.Z.I.W. w Paryżu. Ponadto, na wniosek ustępującego Zarządu, nadano jednomyślnie członkostwo honorowe, za wybitne zasługi oddane P. Zw. Inw. Woj. we Francji, p. płk. Witoldowi Lisowskiemu i p. płk. Gustawowi Tysowskiemu.

Walne Zebranie było spokojne i poważne, a dyskusja, w której wypowiedzieli się pp. Delong, Chomicki, Krawczyk, Janiszewski, Michalczyk, Prędki, Sawa, Sokolowski, Wojtowicz, Ziniewicz i inni, nacechowana była troską o pomyślny rozwój Związku i polepszenie warunków bytowania jego członków. Dotychczasowa wydajna i rzetelna praca P.Z.I.W. w pełni zasługuje na jak największe poparcie całej Polonii we Francji.

H. TAŃSKI.

## Kino, ale jakie?

Dokończenie ze str. 3-ciej zapomina. A przypomnijcie sobie, mili czytelnicy, co odczuwaliście po obejrzeniu takich obrazów, jak "Złodzieje rowerów" reżysera włoskiego De Sica, czy "Doh Camilla" Francuza Duviviera? Zaden z tych filmów nie miał ani jednej setnej tej wystawności, która cechuje "Quo Vadis", a jednak każdy z nich — podobnie jak "Viva Zapatta!", czy "Stromboli", czy tuzin innych filmów włoskich, francuskich, a także tańszych amerykańskich lub angielskich — daje widzom pełnię przeżyć artystycznych. Dlaczego tak się dzieje?

### Dzień zaduszny w Troyes

Kolonia polska w Troyes będzie uroczyście obchodziła Dzień Zaduszny w dniu 1-go listopada, łącząc z organizacjami francuskimi.

Nadmienić warto, że sprawa wspólnego udziału została uzgodniona pomiędzy K.T.M. a Zw. Katolickim.

Pod pomnikiem polskim z 1831 i 1863 zostaną złożone wieńce, podczas gdy p. Mikuszyniec wygłosi odpowiednio przemówienie. Wieńce zostaną złożony również na grobie francuskim.

Szczegóły zostaną podane w miejscowej prasie francuskiej.

### FEDERALISCI

Związek Polskich Federalistów urządzi w niedzielę 8 listopada 1953 r. o godz. 9-tej w sali merostwa w Valenciennes konferencję terenową dla Okręgu Valenciennes. Zaproszenia i mienne zostały rozesłane. Osoby, które nie otrzymały zaproszenia, a interesują się akcją Z.P.F. proszone są o zgłoszenie swojej obecności do 5. XI. 53 r. pod adresem: Union des Federalistes Polonais 20, rue Legendre, Paris XII.

Olga ZEROMSKA.

### 2 - ga D. S. P.

Koło Paryż Związku b. żołnierzy Drugiej Dywizji Strzelców Pieszych za wiadomiam, że poświęcenie sztandaru Koła odbędzie się w Kościele Polskim w Paryżu dnia 1 listopada, zaraz po Mszy św.

O godzinie 16-tej — w Domu Kommandanta, 20, rue Legendre, Paryż 17, nastąpi uroczyste wręczenie sztandaru poczem Koło będzie podejmowało zaproszonych gości tradycyjną lampką wina.

Zarząd Koła liczy na obecność wszystkich Kolegów z 2 DSP.

## HUMOR

Chudy i tusty

Otyły jegomość zwraca się do bardzo chudego:

— Patrząc na pana, możnaby pomyśleć, że w kraju panuje głód i głodowa!

Chudy na to: — A patrząc na pana, możnaby przypuścić, że pan ja spowodował.

Prawdomówny

— Zdzisiu, chodź tu, pocałuj ciocię! — Ależ mamusi, za co? Przecież ja nic złego nie zrobiłem!

## Emigracja polityczna...

Dokończenie ze str. 3-ciej Za stan obecny — oświadcza prelegent — wszyscy jesteśmy odpowiedzialni i nikt w kraju nie przyjmie naszej wymówki, że to oni, zawodowi politycy są winni, a nie my.

Trzeba zmiany całego systemu, zmiany w górach partyjnych, zmiany ludzi, w których moralność w życiu publicznym, a często i prywatnym, przestaliśmy wierzyć.

Trzeba usunięcia ludzi, którzy nie chcą zapomnieć o sporach sprzed lat 20—30 czy 40-tu, którzy jeszcze dzisiaj wywołują tzw. spory orientacyjne z r. 1918.

Trzeba dopływu nowej krwi — ludzi, którzy nie myślą kategoriami przed wojennymi, ludzi — którzy w obliczu śmiertelnego niebezpieczeństwa, grożącego narodowi polskiemu, chcą zapomnieć o sporach przeszłości, ludzi, nie zgangrenowanych wygodnym życiem, życiem bez pracy, za cudze pieniądze.

Nowych ludzi — ideowych przywódców — mogą dać tylko — WYBORY. W zakończeniu swego odczytu, przyjętego huczynymi oklaskami przez obecnych, dr Bugajski omówił problem Skarbu Narodowego.

— Walka ze Skarbem Narodowym — oświadczył — to walka, zmierzająca do odwołania polskich ambasadorów czy posłów przy Stolicy Apostolskiej, w Madrycie, Libanie, w Południowej Irlandii — to walka nie z ludźmi, którzy są lepsi czy gorsi, którzy przychodzą i odchodzą, to walka z bezcennym skarbem, jakim jest posiadanie legal-

nych władz Rzeczypospolitej, mimo okupacji naszej ojczyzny od lat przeszło trzynastu.

To walka ze zbiórka na fundusze, dzięki którym wydaje się polskie elementarne, polskie książki dla uchronienia dzieła przed wynarodowieniem, dzięki którym utrzymuje się Polska Bibliotekę w Paryżu.

Skarb Narodowy to ważki instrument niezależności polityki polskiej.

Po odczycie rozwinęła się dłuższa, ożywiona dyskusja, w czasie której prelegent odpowiadał szczegółowo na stawiane pytania.

Wacław SIKORSKI.

## "VERITAS"

Zebrań miesięczne odbędzie się w niedzielę 1 listopada w Polskim Seminarium Duchownym, 5, rue des Irlandais, Paryż 5 (metro Monge, Cardinal Lemoine, Luxembourg). W ramach na szego cyklu wykładów o etyce katolickiej, p. inż. Tadeusz Todtleben wygłosi referat p. t. "Etyka inżyniera". Zebranie poprzedzone będzie, jak zwykle, Mszą św. punkt. o 9,30 i wspólnym śniadaniem.

Zebrań Sekcji Studium Religijnego odbędzie się w środę 4 listopada o g. 20,30 w lokalu Stow. Studentów Polskich w Paryżu, 4, rue de l'Odeon, Paryż 6 (metro: Odeon). Na zebraniu tym zostanie omówiony temat "Prawo moralne według etyki katolickiej". Za zarząd: J. Makowiecki, sekret.

Swój do swego po swoje!

Nareszcie ukazała się doskonała, polska

**WÓDKA czysta KRYSTAŁOWA**

Firmy Rogala et Cie.

24, RUE DE LANGUEDOC — PARIS (V).

(Halle aux Vins).

Telefon: DANton 73-34.

Poszukuje się reprezentantów w całej Francji.

JUŻ UKAZAŁO SIĘ 12 ZESZYTÓW (litery A—P)

**PODRECZNEJ ENCYKLOPEDII POWSZECHNEJ**

którą nabywać można w prenumeracie.

Cena zeszytu wynosi we Francji 325,— fr., w Anglii 7 sh., w Stanach Zjednoczonych Ameryki Półn. i innych krajach 1 dolara. Po zamknięciu prenumeraty cena będzie znacznie podwyższona.

Prenumeratę wpłacać należy za 4, 6 lub 8 zeszytów.

Całość obejmie 20 zeszytów, które ukazują się co 3—4 tygodnie. Encyklopedia jest dziełem stałego użytku dla wszystkich i zastępuje całą bibliotekę, kształci, uczy, informuje.

Prenumeratę wpłacać należy p. a.

KSIEGARNIA POLSKA W PARYŻU, 123, Bld St-Germain, Paris-6e.

**KSIAŻKI, O KTÓRYCH SIĘ MÓWI...**

	Cena fr.
HERLING-GRUDZIŃSKI G. Inny świat.	695,—
NAGLEROWA H. Sprawa Józefa Mosta.	695,—
NORWID C. K. Vade-Mecum.	1.000,—
STRASZEWICZ Cz. Turysci z bocianich gniazd.	650,—
WERFEL F. Pieśń o Bernadecie. 2 tomy w opr.	1.500,—

Książki dostarcza na zamówienie:

"LIBELLA"

Składnica Książki Polskiej

12, rue St-Louis en l'Île, PARIS IVe. — Telefon: DANton 51-09.

**CHCESZ POMÓC RODZINIE W KRAJU?**

Każdy żądany artykuł (wysyłamy obecnie 18 typów paczek) oraz lekarstwa francuskie i zagraniczne (wykonujemy natychmiast wszystkie recepty krajowe)

— wyśle ci tanio, szybko, pewnie i na firmy odpowiedzialność, biuro:

**"Orania", 16, rue Vezeley, Paris-8**

Metro: Villiers, St-Augustin.

Telefon: LAB 88-90.

**W POLSKIM DOMU POLSKA PLYTA**

**POLSKIE PŁYTY GRAMOFONOWE własnych nagrań.**

**PIEŚNI PATRIOTYCZNE I WOJSKOWE  
POLSKIE MELODIE LUDOWE  
MUZYKA LEKKA I TANECZNA**

Zadajcie **BEZPŁATNYCH ILUSTROWANYCH katalogów**

pisząc do:

**PAVILON RECORD Co.**

14, RUE ST-LOUIS EN L'ÎLE — PARIS (4).

Najlepsi artyści

Najpiękniejsze melodie

Najstarsze nagrania.

**REDAKCJA i ADMINISTRACJA: 20, rue Legendre — Paris (17e)**

Telefon: WAGram 00-45. Konto pocztowe: C.c. Paris 5507-30

OGŁOSZENIA: 1 cm 1-tamowy 180 fr. W tekście 50%. na 1-ej stronie 100% drożej. Przy 4-ch kolejnych ogłoszeniach 25% rabatu. **DRÓBNE OGŁOSZENIA:** Poszukiwania pracy: 100 fr. za 3 wiersze, za każdy dalszy 20 fr. — Zaofiarowanie pracy: 200 fr. za 3 wiersze, za każdy dalszy 40 fr. Sprzedaż-kupno: 300 fr. za 3 wiersze, za każdy dalszy 50 fr. — **STRYKTYWY:** 300 fr. za 3 wiersze, za każdy dalszy 70 fr. — Reklamy Redakcja nie zwraca. Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze odpowiedzialności.

Dr. (Druk) S.N.I.E., 32, rue de Ménilmontant, Paris 20a. — Dir.-Gérant: inż. M. Jerafiński

**PRZEDSTAWICIELSTWA**

Francja Północna: Inż. Eugeniusz Tuszewski, 107, rue Royale, Lille (Nord). Tel. 558-50.

Belgia i Luksemburg: M<sup>me</sup> Janna Korab-Brzozowska Csa-ky, 62, rue Vanderkinderen, Uccle-Bruxelles, c.c.p. 7315.20.

W. Brytania: Zarząd Gł. S.P.K. (dla "Syreny"), 18-20 Queen's Gate Terrace, London S.W.7., gotówka lub Postal Order.

Szwajcaria: Mr. Rakowski Janusz, Winterthur/Zsch, Stadthausstr. 97.

Stany Zjednoczone A.P.: Gryf Publications, 808 Wager St., Utica, N.Y.

Warunki prenumeraty:

We Francji: Rocznie 800 fr., półrocznie 400 fr., kwartalnie 200 fr. Pojed. numer 20 frs. Zmiana adresu 30 franków.

W Belgii: Rocznie 170 frb., półrocznie 86 frb., kwartalnie 45 frb., miesięcznie 15 frb., pojedynczy numer 4 frb.

W Anglii: Rocznie £ 1.6.0, półrocznie 13 sh., kwartalnie 6 sh. 6 d. Numer pojedynczy 6 d.

W Szwajcarii: Rocznie 12 fr.szw., półrocznie 6 fr.szw., kwartalnie 3 fr.szw.

W Niemczech: Rocznie 20 DM., półrocznie 10 DM., kwartalnie 5 DM. numer pojed. 5 pfen.

**BIURO PRAWNIKA**

Abs. prawa Uniwersytetu Poznańskiego, doświadczony emigranta od 1924 we Francji.

**TEUMACZENIA URZĘDOWE** ważne w całej Francji spraw: Metryk, ślubów, naturalizacji, pełnomocnictw na kraj, procesów sądowych, sprostań nazwisk, spraw rodzinnych, rent, dipisów, paszportów, podań do Ministerstw, Prefektur, Konsulatów Amerykańskich i innych itp.

Piszcie z zaufaniem, odpowiedź natychmiast.

Expert-Traducteur-Juré

**Mr. M. JAROSZYK**

34, Rue de Maubeuge, 34 PARIS 9e.

Telefon: TRU 68-88.

Métro: Cadet lub Richelieu-Drouot.